

Biuro bezpłatne porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza piętowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przysyłać należy pod adresem

Administracya „OBRONY LUDU“
KRAKÓW
ul. Piłarska 13.

Redakcyja i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Piłarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i sądach Austro-Węgreczech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytaść płać się z góry rocznie lub półrocznie.

Polityka — jak motyka.

Nie bardzo nam dobrze bywało kiedy w kole polskim zasiadali konserwatywni posłowie, ale przynajmniej była w tym kole solidarność i zgoda, bo zasiadali w nim ludzie wyrobieni politycznie, znający swój cel, może nie zawsze zgodny z życzeniami narodu, ale idący do niego śmiało i pewnie, czy to w interesie stronnictwa, czy też w interesie pewnej warstwy narodu, lub jego odłamu. Jak się wtedy działo pamiętamy wszyscy, nie było wiele lepiej pod słomianą strzechą, albo może i gorzej bywało, ale w samej reprezentacyi narodu była zgoda i jedność.

A dziś? — pozal się Boże! jedno do Sasa drugie do lasa. Zasiadają tam ludzie, którzy, albo przez opieszałość, albo przez niezrozumienie rzeczy, albo przez to, że ci ludzie nie mając powołania do polityki, są po prostu nie powołani do stanowiska na jakie ich zaufanie wyborców wyniosło.

Kto winien? — Ano! w pierwszym rzędzie uderzyć się muszą w piersi wyborcy sami, którzy dawali głosy na kandydatów nie dających rekojmii, że będą gorliwie zastępować interesa swoich wyborców, tego ludu, którzy z twardej pracy i znoju, wygłoda zbawienia od swoich posłów a — ma za to — łgę!

Zaprzepaszczono tak bezziemnie ważną dla nas sprawę regulacyi rzek, zabagniono sprawę kanałów, niezmiernie żywotną dla Galicyi, nie przeformowano sprawy drożynianych zapomóg, z powodu elementarnych szkód — i klęsk, czemu winno parlamentarne niedbalstwo, a dziś ten lud, który do swoich wybrańców wyciągał ręce z błaganiami

o pomoc jest opuszczony z własnej istotnie winy, że dając się bałamucić wyborczym agitatorom, hyenom i indywiduom, niemającym na celu dobra ludu, jeno zarobek w czasie wyborów bez przekonania, bez miłości ziemi, bez ukochania tych cichych a skrzywdzonych wiecznie, zagonnych pracowników. Wybierano więc ludzi nie znających, ani interesów ludu, ani jego potrzeb, ani boleści, — bo agitacya niedzrowa, bo obietnice złotych gór, bo puste słowa i niestetyl hojnie rozsiwany grosz — zwyciężyły i dziś w rezultacie mamy malowanych posłów, nie mających pojęcia o potrzebach, nędzy i niedoli tego ludu, który dawał głosy na tych przedstawicieli nie mogących nawet w ciastym kółku »Koła Polskiego« pogodzić się i pilnować interesów swego narodu. Oszukują ich Niemcy i Czesi, a oni gryzą się między sobą i pilnują więcej interesów swoich stronnictw niż istotnego interesu narodu.

Nie pozostaje nic innego jak przypomnieć, że jeżeli kto potrzebuje kapoty to powinien iść do krawca, a po buty idzie się do szewca, ale nasi posłowie to ani szewc ani krawiec, bo kabata ni portek nie umieją uszyć, chyba, że buty szują ludowi, wprawdzie nie takie do chodu, ale takie co cisną i o których trawestacya Krasinśkiego wiersza powiada:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
I Sybirnych łódw król
Ale twarde, ciasne buty
To dopiero bólów ból“

A więc obywatelu Wyborcy, — baczność! Za dwa lata nowe, wybory pamiętajcie więc, że idzie się po kapotę do krawca, do szewca po buty, a do adwokata po sprawę sądową. Biedy, niedostatku i trosk coraz więcej a co-

raz mniej ludzi którzyby chcieli, lub mogli oddziaływać dodatnio na puls tak chorego człowieka jakim jest społeczeństwo polskie. Baczcie więc komu powierzycie to bez miary ważne a żywotne orędzie waszego bytu.

Sursum corda, — a potem pamięć na własną dółę i na własny interes. A pamiętać należy, że ten interes to nie sprawa jednostki jeno całość Polski czekającej zbawienia od nas, a kto wie gdzie jest złobek tych narodzin wolności.

Do parlamentu teraz weszli ludzie, którzy nie mają nie tylko dostatecznej inteligencyi, ani odpowiedniego wykształcenia, ale nie rozumiejąc języka niemieckiego, nie mogą śledzić tak jak należy toku obrad, nie mogą prostru zająć obronnego stanowiska w interesie swych wyborców wtedy gdy tego najwięcej potrzeba. Ładna to rzecz zaufania, ale obdarzać niem należy ludzi, którzy nie tylko chcieli, ale i mogli tego zaufania nie zawieść, bo najbardziej zaufany szewc nie uszyje kapoty, ani najbardziej miły kowal, nie poprowadzi procesu.

Wybierać więc należy ludzi swoich, postępowych i znających potrzeby ludu i narodu, ale ci ludzie muszą być odpowiednio do tego zawodu politycznego przygotowani i uzbrojeni, inaczej — z samej dobrej woli nie urodzi się nic, — bo z próżnego — nie należy.

St. Jendl.

Z Parlamentu.

Koło polskie przeciw rządowi.
Wiedeń. Na onegdajszym poźnym posiedzeniu Koła przemawiał dr. Loewenstein przeciw popieraniu polityki Unii słowiańskiej.

Dyskusyja trwała do godziny 11 w nocy. — Znaczna część posłów domagała

się, aby Koło głosowało nie tylko za nagłością, ale także i za „meritum“ wniosku Sustersicza. Jednakże, jak słychać postanowiono w końcu głosować tylko za nagłością wniosku, a przeciw jego „meritum“. Koło głosować będzie za rezolucją Redlicha, jednak z następującym dodatkkiem, który stanowi dla rządu votum nieufności.

„Izba posłów wyraża przekonanie, że udzielona agrarnemu i handlowemu bankowi dla Bośni koncesja, jest dla społecznego i ekonomicznego rozwoju ludności Bośni i Hercegowiny szkodliwa i narusza prawa tej części monarchii, jakoteż może być szkodliwą dla powagi całej monarchii“.

W Izbie mieniem Koła zabierze głos dr. Gtubiński.

Rzeczkie klubu ukraińskiego w Wiedniu.

Wiedeń. W klubie ukraińskim dokonał się doniosły zwrot. Wszyscy posłowie ruscy z Bukowiny, w liczbie pięciu, zgłosili wystąpienie z klubu ukraińskiego i założyli klub osobny, wybierając prezesem posła bar. Wasilkę. Galicyjski klub Ukraińców pozostanie zatem zupełnie odosobniony i straci jednego z najjęzycznych swych przywódców.

Ten rozłam stoi w ścisłym związku z radykalizmem Trylewskich i Staruchów, który ostatecznie wiał górę w klubie ukraińskim, zmuszając umiarkowańców do obecnej secesji.

Po secesji Starorusinów pozostało w nim 22 członków, obecnie wystąpiło znów 6 posłów, mianowicie pp.: Wasilko, Spenui, Sanoka, Pihuliak i Łukasiewicz i założyli samodzielnie „Klub bukowinańskich Rusinów“, którego przewodniczącym jest p. Wasilko, zastępcą przewodniczącego dr. Pihuliak.

„Ani centa da Galicyi“.

Wiedeń. „Agrarische Korrespondenz“ po-

daje oficjalne oświadczenie czeskiego klubu agrarnego następującej treści: „Dla nieprzyjaciół narodów słowiańskich dobry jest każdy środek, aby Siowian między sobą powołał. Między innymi rozpuszczono pogłoskę, jakoby w klubie czeskich agrarystów padły słowa: „Ani centa da Galicyi!“ Tendencyjność tej wiadomości bije w oczy. Klub czeskich agrarystów oświadcza jednogłośnie, że niema w tej pogłosce ani słowa prawdy; przeciwnie, życzymy i pragniemy dla polskich włościan, naszych braci, wszystkiego dobrego, zwłaszcza gospodarczego wzmocnienia, ponieważ w ich sile widzimy sięj całej naszej agrarnej pozycyi w państwie“. Podpisany przewodniczący klubu p. Udrzal i zastępcy przewodniczącego pp. Stanek i Zazvorka.

Nowy plan finansowy. Posel Steinwender, referent komisji budżetowej, zgłosił wczoraj w Izbie wniosek na gły, sawierający plan finansowy dla sanacji finansów krajowych.

Steinwender proponuje nałożenie podwyżki podatku osobito-dechodowego, od dywidend etc. i taksie podatku od wódki co razem ma dać 150 milionów.

Spółki.

Jednostka nigdy nie może wystarczyć, choćby sobie ręce po łokcie urobila, bo w pracy społecznej zawsze jest w ten sposób, że ogniwo chwytja za ogniwo, niby nieskończony łańcuch, bo obecny przemysł wymaga specjalizowania się nie w zawodzie już, ale nawet w zawodu najdrobniejszych gałązkach. We fabryce igiel jeden robotnik ciągnie staloły drut, drugi go tnie, trzeci ostrzy, czwarty wierci w nim dziurkę, zaś wprawdzie maszyny zalatwiający tą czynnością, ale mimo to ludzie specjalizowali się zawsze, bo takie

wyćwiczenie w jednym kierunku ułatwia pracę, a przez szybkość powiększa zarobek.

Są to stosunki fabryczne, ale i w nas na wsi takie solidarne zrzeszenia się przyniosły nie jedną korzyść i niejedną cent do kaloty, ten grosz gotowy, o który tak w chacie trudno, bo go wysysa i urząd podatkowy i rząd i kraj i gmina i w ogóle wszyscy, którzy tylko mają władzę. Boć przecie nasz chłop jest tylko maszyną do robienia pieniędzy i placenia za jasnie i mniej i najmniej wielmożnych.

Chciałbym z Wami mili czytelnicy pogawędzić nieco o spółkach, w których albo cała wieś, albo też kilku lub kilkunastu gospodarzy, zawiązałoby wspólny interes dzieląc się zyskiem, zasczcządzając sobie trud do pojedynczych jednostek.

Mieszkałem jakiś czas na Zwierzycy. Ano! idąc do naszej redakcyi widziałem codziennie „baby“, jak się mówi wyczejając, wdręjące na plac targowy z mlekiem, jajami, masłem i serami, i innemi produktami wiejskimi i polskimi, a nawet z dalszych od Krakowa wsi i mimo-woli zaczęłam myśleć, że z każdej wsi przychodzi po kilka lub nawet kilkanaście kobiet, zostawiając dzieci bez opieki w domu, tracąc czas nieraz w gospodarstwie bardzo potrzebnym, czasem nawet z powodu odległości, zostawiając męża bez obiadu, a przecie i na „kubek“ wstąpić trzeba, bo się biatogłowa spracowała, i ze znajomymi przy kufelku pogwarzaj, a to podciąga za sobą pewien wydatek pieniędzy.

Czyby to nie lepiej było, — boć ja się na tym nie znam, jeno Was doświadczonych i rozumiejszych pytam, by w każdej wiosce gospodynie zawiązały spółkę mleczarską, któraby wózkiem wysyłała wspólną produkcję mleka, śmietanki, masła, sera, jaj i co tam jeszcze do babiej gospodarki należy, aby co dzień, lub co

gdyż obiecał przecie przyjechać, a gdyby był zachorzał mocniej, to daby znad.

Wysłali jednak naprzeciw kilkunastu jeźdźców, w takiej zawiej najstarsi ludzie nie pamiętają.

— To może niezadługo tu będą.

— Wiera, że niezadługo. Księżna każała postawić dla nich miski przy wspólnym stole.

Więc Zbyszko, choć zawsze strach było trochę Juranda, uradował się w sercu i mówił sobie: „Choćby też nie wiam co czynił, tego nie obroni, że to żona moja przyjeżdża, moja niewiasta, moja Danuśka najmilsza!“

Tymczasem, przybierając się, rozmawiał z Mokrótą, wypytując go o zdrowie księżni, a szczególnie księżny, którą jeszcze od bytności w Krakowie pokochał jak matkę. Rad też był, dowiedziawszy się, że w zamku wszyscy zdrowi i weseli, chociaż księżna wielce po swojej milej śpiewawce tęskniła. Grywa jej teraz na lutence Jagienka, którą księżna doś lubi ale już nie tak.

— Jaka Jagienka? — zapytał se z dziwieniem Zbyszko.

— Jagienka z Wielkolasa, wnuczka starego pana z Wielkolasu. Gładka dziewczka, w której się gó Lotarydczyk rozkochał.

— To pan de Loroche tu jest?

— Gdzieby miał być? Przecie z leśnego dworca tu przyjechał i siedzi, bo mu dobrze. Nie brak naszemu księciu nigdy gości.

— Rad go obaczć, bo to rycerz, którego w niczem nie przycznąc.

— I on też was miał, ale już chodźmy, gdyż księstwo wrzas do stolu zasiąga.

I poszli. W sali stołowej w dwóch kominach paliły się wielkie ognie, nad którymi czuwali pachokłowie, i roilo się już od gości i dworzan. Księżę wszedł pierwszy w towarzystwie wojewody i kilku przybożnych. Zbyszko pochylił mu się do kolan, a następnie ucałował jego rękę.

On zaś ścisnął go za głowę, a następnie, odwiódłszy go nieco na stronę rzeki:

— Juści o wszystkim wiem. Mrużno mi było z początku, żeście to bez mego pozwolenstwa uczynili, ale po prawdzie nie było czasu, bom ja w oną porę był

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem wjechali jednak rzeczywistość do miasta. Zaspy śniegowe leżały tam w ulicach jeszcze większe, tak wielkie, że w wielu miejscach zakrywały niemal okna, z którego to powodu, błądząc za miastem, nie mogli dojrzeć światła. Ale natomiast wicher mniej tu dawał się we znaki.

Zwodzony most na rowie był spuszczoney. Jeden z ludzi ksiągących zwał w róg, i wnet otworzono bramę. Naprzeciw gości wyszedł stary Mrokota, który już był przyjechał przed dwoma dniami, i powitałszy ich w imieniu księcia, zaprowadził do izb, w których mogli się przybrać godnie do stolu.

Zbyszko począł go zaraz wypytwać o Juranda ze Sychowa, ów zaś odrzekł że go nie ma, ale się go spodziewają,

kilka dni jechała inna współniczka sprzedawca ten towar, albo też by najsprytliwszą i najmyślniejszą do tego wybrać i powierzyć zbycie tego domowego krowiurękiego przemysłu? Oszczędza się przytem na czasie, oszczędza się na stratach w gospodarstwie i oszczędza się na „skrzepie” w szynku miejskim, lub karczmie przydrożnej, nie mówię o oszczędności zdrowia własnego i — dzieci. Zebrawszy razem te wszystkie oszczędności przychodzi się rocznie do dość pokąsanej sumki, tak mnie się przynajmniej zdaje, ale jak zaznaczyłem, ja i tak na tem nie znam i radzę się Was Jaskawi czytelnicy, i proszę byćście do słowa wzięli pod rozwagę.

Ano! jest inny wypadek. W każdej wsi albo we wycieczaju, bo „tak u tatusia było” albo z bardzo chwalebego zamilowania ma kilku gospodarzy kawalek sadu, a czasem i pasieki. Co do sadu, to jeśli go dziecka nie zabruja nim jeszcze owoce dojrzają, jeśli się im Pan Jezus obrodzić pozwoli, to właściciel sprzedaje go za marny najoszczędziej grosz owocarzo-wo, czyli jak u nas często nazywają „sadownikowi”, który, albo po tem sprzedaje drobnotkowo, albo z pewnym zyskiem oddaje (najczęściej) żydowskiemu przedsiębiorcy. Dlaczego tych trzech, czterech, czy dziesięciu gospodarzy, mających sady, nie ma w związku spółki i sohowad do kieszeni zarobku pośredników, „sadowników”, lub innych przemysłowych ludzi? To samo możeby się dało zastosować do miodu, ziemniaków, buraków, kapusty itd.

Pójmyz dalej. Każdy z nas wie jakie drogie są u nas wiadownictwa, gazety, książki i broszury, — bo niestety rozchodzi się w małej tylko ilości egzemplarzy, a u nas dotąd prócz kalendarza nie czytają się prawie nie więcej. (Nie mówię o oczywiście o wyjątkach, których Bugu chwiał! mamy coraz więcej.) Taką przez kogoś jednego zaprenumerowana gazeta,

lub kupiona książka, może być też własnością spółki, a to tak: trzech gospodarzy prenumeruje każdy inną gazetę, i nawzajem ich sobie użyczają, każdy kupuje jedną książkę odmiennie treści, a czyta przez to samo trzy, jeżeli się zespoli w ten sposób dziesięciu, to przez rok mogą przeczytać każdy dziesięć pożytecznych, dobrych książek i dać możliwość innym do przeczytania tytuł, nie mówiąc o pożytku moralnym i czystym zysku nie tylko materialnym, ale i moralnym.

Rozważcie to sobie Kochani Czytelnicy i niech każdy z Was napisze swoje zdanie w liście, lub na kartce, zależnie od tego o ile zechce je usprawiedliwić i swoje zdanie posle pod adresem „Redakcyi Obrony Ludu” Przechytam je pilnie i odpowiem ogólnie, lub szczegółowo, jeżeli ktoś ważne dowody nadeszła. Rzucać ziarno myśli, jeżeli ono jest dobre niechaj kiełkuje, jeżeli zle, — sami to osądźcie, dajcie mi jeno parę słów odpowiedzi. *Stach Jendl.*

Krzywdy i nadużycia.

Otrzymałmy następującą korespondencyą od jednego z czytelników naszego pisma:

„Jeszcześmy nie odetchnęli po jednym nieszczęściu, a to znów maj przyniadał nam nowy ois, bo z powodu ustawicznych deszczów, wszystkie rzeki i rzeczki wystąpiły z koryt i zalaty pola. Do tego woda z wielkich deszczów stanęła po niższych polach, i tam gdzie z początkiem wiosny zarano jesienne zasiewy (gdź w zimie wylała je woda z lodem) i po raz drugi siano lub sadzono, tam dziesiąt, z końcem maja, można konie plawić, i i bez przesady można twierdzić, że ta woda dostoi tak do zimy na polach.

Lecz może ktoś powie: Czegóż wy chłopi narzekacie, przecież wam rząd zapomógł daje? — Oj! dajcie dajcie pożał się Boże! — a sam nam lepiej dopomóż. Dostaliśmy coś tam po parę kilo soli, a dziś musimy budynki odzierać ze strzech aby było karmić, gdyż w polach nie ma prawie nic. Ziemniaków jednak to do dziś nie dostaliśmy, mamy tylko obietnicę, a może gdyby nowe obrodziły to z tego coś dostaniemy.

Zresztą jak się i co z tą zapomogą dzieje to w niejednej gazecie o tem już pisano bo rząd przrzekał złote góry, tani i łatwy kredyt, odpisanie podatków, sól dla bydła, otręby i zboże na zasiewy po znionych cenach, a nawet bezpłatnie. Ale pomoc „nim solom zejdzie rosa oczy wyje”. A zaś chłopot dostał najwięcej 1 kg. soli będącej, a na całą gminę przysłano 5 metrycznych cetrarów zboża do rozdania i — uszczęśliwiono chłopca tak, żeby mu się chyba i raj u potem nie chciało. Do powiatu na przykład dąbrowskiego przysłano na cały powiat 60 metrycz owsa po 14 kor. za cetrar. Ale to nie dla chłopca, bo przez intrygi pokatnie chłopów zawiadomiono o tem za późno, i zboże, a nie leżało w magazynach kupił po 14 kor. bardzo biedaczek ubogi propinatore za Żabna, aby je potem bezinteresownie odprzedawać po 20 kor. Ta pociwość i zacość przyniosła mu koto 700 kor zarobku. Chłop tymczasem musiał się obejść smakiem i placić podatki rządowi, który sobie po prostu kpi z niego w żywe oczy.

Kiedyż się narzęście w tej mieszczeńskiej Galicyi skończą te szlachecskie rządy a nastanie jakaś sprawiedliwość? Bo nam już tohu brankie i sil a Bóg wysoko a Cesarz daleko!

Janek z Pawłowa.

Krzywdą całego narodu. Ano! wysłaliśmy do parlamentu naszych wybrańców,

w Warszawie, gdzie i święta chciałem przepędzić. Wiadoma wreszcie rzecz, iż jak się niewiasta czego chyoi, to się i nie precie, bo nic nie wskórasz. Książna pani wam życzy jak matka, a i ja zawdy wolą jej dogodzić, niż się przeciwici, z takowej przyczyny, aby zaś smutku i plakania jej oszczędzić.

Zbyszko pochylił się po raz wtóry do kolan księżycyoh.

— Daj Bóg waszej księżycy milości odstać.

— Chwałd Jego imię, żeś już zdrów. Powiedzie książnie, jakom cię życzliwie przyjął, to się niewiasta ucieszy. Boga mi! Jej uciecha — moja uciecha! Jurandowi za tobą dobre słowo też rzeknę, i tak myślę, że pozwoliensto da, bo on też książnie miłuje.

— Chodby i nie chciał dać, to moju prawo pierwsze.

— Twoje prawo pierwsze i musi się zgodzić, ale błogosławieństwa może wam umknąć. Przemoga mu tego nikt nie wydrze, a bez rodzicielskiego błogosławieństwa nie masz i Boskiego.

Zatroskał się Zbyszko, usłyszawszy te

słowa, gdyż dotąd o tem nie pomyślał. W tej chwili jednak weszła księżna z Jagienką z Wielkolasu i z innymi dworkami, więc skoczył pokłonić się pani, ona zaś powitała go jeszcze łaskawiej od księżki i zaraz poczęła mu mówić o niespodziewanym przyjeździe Juranda. Oto myśla dla nich zastawione, a ludzie wysłani, by ich przeprowadzić wśród zamieci. Z wieczera wigilijną czekał już dłużej niepodobna, bo „pan” tego nie lubi, ale oni pewnie zjadą, nim wierzera się skończy.

— Co do Juranda, — mówiła księżna — będzie wedle natohnienia Bożego.

Tu poczęła mówić Zbyszkiowi, jak się z tęścim zachował, by go, bróń Boże, nie uraził i do zawziętości nie przywieść. Zdążył wazelako Zbyszko podjąć ją jeszcze pod nogi i zapytał:

— A jeśli przyjada, to jakoże będzie miłościwa pani? Mówił mi Mrokota, że dla Juranda jest osobna izba, gdzie też i dla giermków znajduje się siano na posłanie. Ale jakoże będzie?..

A książna poczęła się śmiać, i uderzywszy go zlekka rękawicą po twarzy, rzekła:

— Cichaj! Czegóż! Widziacie go?

I odezła ku księżcu, przed którym rękodajni wysunęli już krzesło, aby mógł na niem usiąść.

A w tem we drzwiach ukazał się ozłowiek pokryty śniegiem i poczęł wołać głośno:

— Miłościwy panie!

— Czogo? — rzekł książę, nie rad, iż ma przerywać obrządk.

— Na Radzanowskim gościu cułkiem przysypało jakichś podrznych. Ludzi nam trzeba więcej, by ich odgrześć.

Złękli się, usłyszawszy to wszyscy, zawrótyli się szlachecy, i zwróciwszy się do kszatelana sochaczewskiego, zakrzyknął:

— Konnych z łopatami, żywo!

Poczem do zwiastuna nowiny:

— Wielu przysypanych?

— Nie mogli zmiaarkować. Dmie okrutnie. Są konie i wozy. Znacny poczet.

— Nie wiecie, czyżaż?

— Ludzie mówią: dziedzica ze Spy-chowa.

C. d. n.

jako największe ziarno, a ci, (może nie wszyscy, ale (mnogo jest takich) przynajmniej tylko wstyd społeczeństwu i krzywdę je dotkliwie i boleśnie wobec wrogów naszych, którzy na każdy taki fałszywy krok czają się, aby potem tak jakdem i nienawistnie na cały nasz biedny i sponiewierany naród. Nie można żądać zbyt wiele wyrobienia dla posłów młodych, którzy dopiero pierwszy raz weszli do parlamentu, od posłów ludowych, których wybór wreszcie mógł być mniej lub więcej niepartijny. Ale jest przecież dosyć ludzi, którzy mogli nabyć przynajmniej elementarnych wiadomości w polityce, a przynajmniej tak elementarną cnotę, jak trzymanie języka za zębami.

Oburzający wprost jest fakt, że obrady Koła polskiego, poufne, a zatem tajemne, przedostają się niewiadomym sposobem poza mury poufnej sali obrad i że dostają się do niemiecko-żydowskich dzienników wykorzystujących każdą niezgodę, każdy fakt takiej paplaniny na niekorzyść, nie tych zbyt rozgadanych posłów, tylko na niekorzyść narodu polskiego, — choć ten naród nie nie winien, choć czeka jak zbawienia od swoich reprezentantów jakiej poprawy doli, jakichś ulg, — a otrzymuje od obcych — pelczki, i Tomy była jedna dopiero sprawa, ale równie oburzająca jest ta nazgonka jaką sobie niekiedy z posłów urządzają na posady i senykurę dla swoich protegowanych. W Radzie państwa rozgrywane są sprawy najżywniejsze, najbardziej dotykające ludności i społeczeństwa polskiego, a ci panowie miast całą gorliwość wyłożyli na śledzenie ich przebiegu, miast cały zasób inteligencji i najbardziej wyćwiczone przez parę lat doświadczenia, obrócili na korzyść swoich wyborców, dających ich zaufaniem, ci panowie wolą wycierać antykamery ministrów lub innych wysoko położonych osób, aby tylko dla siebie upolować tękę ministeryalną, lub dla protegowanego (najczęściej wielkiego osia) zyskać popłatną posadę. Jestto ponizanie nie tylko godności osobistej, jako człowieka, ale w obu wypadkach rodzaj zdrady narodowej, a w każdym razie ciężka krzywdą wyrządzona społeczeństwu, które im dało w ręce reprezentację siebie, nie dla ich prywatnych interesów, ambicji i wygody, jeno dla swego dobra.

§. Oba te fakty podkopują powagę parlamentu, godność poselską i godność Koła polskiego, a są nadużyciem i krzywdą dla narodu. Bo te obce a wrogie nam żywioły żydowsko-niemieckie powiedzą: jakimże jest naród, którego wybrańcy pełnią takie — brudne rzeczy? Mało nam usiuka, kłęk, nędy i wszalichich niezapędz, trzebaż nam jeszcze i hańby?

Krzykano ongiś na szlachackie Koło polskie, aleś to dzisiajś Koło przewyższa tamto sztuką niezgody, poniewierania się wzajemnego i nieuctwa politycznego. I gorzej jeszcze może być z nami jeżeli nasi postawie będą dalej tak postępować wyżej stawiając własne ambicje, niż dobro społeczeństwa i narodu.

Stach J.

Wojtkowe „Boże Ciało”.

Do miastach i miasteczkach, po wsiach wśród łądów leżących, bliżej dzwony i dzwonki, unoszą się dymy łądziej i pro-

cesywo uroczyste przy huku modlących łąd od otarza do otarza, by czerzeż ewangelii słuchać. Wielki do święto jedno z największych i najradosniejszych, ale już chyba najbardziej cieszył się nim Wojtek, bo go na nie matusia wystrzelił w kabat z ojawokielno przerobiony, w buty trochę za duże i w słomiany kapelus z czerwona wstążką, który mu na oczy opadał, przeszkadzał patrzeć i konieczny chciał jak motyl latać z każdym powiewem wiatru. A Wojtek dumny był ze swojej sukni i kapelusza, — a radość mu serce rozpiezała, bo matuś obiecał mu, że go zabiorą ze sobą do Krakowa, na uroczystą procesję i nabożeństwo.

Wojtek nigdy jeszcze w Krakowie nie był, jeno gdy na górze za lasem krowy pasał, to gdzieś w błękitnych oparach widział, niby duchy, wieże smukłe i mury, od których na niego szła wielka powaga i siła. Dziadek mu opowiadał o Krakowie, o smoku, o Wandzie i Kościuszkosie, ale z tego zrobił mu się jeno wir w głowie i myślał chłopczyko, że owego Kraka i smoka choćby nieżywego, i Wandę i inne cuda obaczy w Krakowie, więc serce mu biło, dusza w nim skakała radośnie i nogi zda się skrzydeł dostawały. Jedną ręką trzymał na głowie niesforny kapelusz, w drugą miał wierzbową habinę, na której, niby na koniu, spowiadał się przedźj odbył drogę do Krakowa. Hej! byłaz to droga taka śliczna taka nasza — polska droga wśród pól i zagonów kłosisłych! — Ale Wojtek nie patrzył ani na zagony falujące kłosiami żółtymi, ani na zarumienione już kwieciami koniocy, jeno szedł wprzonym w hylsyczący z dala szczyt Maryackiej wieży-rusalki, ukoronowanej niby jakas dziewczica królowa gmachów.

Przez labirynt ulic weszli do sera Krakowa, na rynek. Bo Kraków to takie dzwone miasto, które ma żywe serce w rynku, a duszę nieśmiertelną na Wawelu, jakby w nim legła umęczona Polska, czekając w tryzynomym śnie na brzaśk Zmartwychwstania. — Toteż na rynku chwycił Wojtko niby jakiś święty łęk, jakby do tego dziecka przemówiła dawna, żywa Polska w całym majestacie swej ryzkiej chwały. — Bo też ten rynek dzwono uroczysto wyglądał. Na samym dole tłum ludu, barwny, ruchliwy, a skupiony w sobie, nad ludem gęstym tak, że bruku widać nie było, kadzielne dymy i piosni, — nad dymami i piosniami poważnie, sędziwie mury, świadki minionej przeszłości, ponad gmachami ogromny radośny hymn dzwonoł, a nad tem wszystkim, nad ludem piosni, dymami kadziel, gmachami i śpiewem studzonym, niebo jasne, uśmiechnięte, co wicznie jednak patrzy na wielkość i upadek ziemski.

Wojtkowi zdato się, że mu w pierśi rozbuchało jakiś wielki dzwon, który sykło a mocno bije, bije a bije, jeno sam się poczuł ogromnie mały i ogromnie lichy mimo, nowego kabata i kapelusza z czerwona wstążką.

Nagle cisza zakłęte dionie położyła na pierśi dzwonoł i na ludzkim śpiewie. — Celebrant czytał przy umajonym otarzu ewangelie. — Wojtko dreszcz przeszedł. Spojrzył na Maryacką i zdato mu się, że zadumana wieżowa słucha plinie słów kapłana w tej niepokalanej ciszy ludzkiego mrowia. Wtem — komenda — i suchy trzask karabinowych strzałów, a potem

znowu huk dzwonoł, śpiew ludzki i wolny majestatem pochodł Monstrancji wśród rozmodlonych tłumów.

Chłopku na placu się zbiera, coś go chwyciło za grzydkę i łośka. Wszystkie opowieści dziadka o Polsce zwały mu się przed oczyma w jakąś jedną rozmodloną na krakowskim rynku klęczącą postać, jeno, że jej dobrze dojrzeć nie mógł, jeno by jej nazwał nie potrafił, jeno by jej określić nie umiał.

— Matuliu! — gdzie Ona! — szepnął nagle matce napół z łąkaniem.

— Ale matka zamodlona nie uważała o tym, a może go i nie zrozumiała, a on w duszy modlił się jej i pytał:

— Gdzie Ona? — Jezu! gdzie Ona? — Matko Cudowna! gdzie Ona?

Lecz ani w huku dzwonoł, ani w piosni ludzkiej, ani w powoływaniu milczeniu narurow nie znalazł odpowiedzi i nagle to wiejskie pastusze, proste pachole buchłogo ogromnym, serdeczym placem pierwsze duchowej rozterki. I duszka w nim malutka, prosta duszka skarzył się jej łzami, że nie mogła odszukać tej Polski tej wielkiej którą się widział w Krakowie spodziewał.

Po skwarnym dniu uczynił się wieczór ciepły, wonny a cichy.

Na polach ścieliły się delikatne musliwngiel, ziemia pachła, a z kielichów pełnego kwiecia szły miodne, a zawrotne zapachy. Świeciał traw, kłosa żółt, szumy liści i cisza sama zdwojony na jakich wielki „Anioł Pański” pol i łąk.

Wojtek siedział na górze za lasem i patrzył na majacejącego w dali Kraków. Miał jeszcze w duszy ramięjszy niepokój i łąk i jakby zdumienie.

— Zszyw Jej nie było? — myślał sobie i siwe oczy obracał na nasze strony i daremnie. Nie zjawia mu się w Krakowie, w stolicy wojaty, skądzieby się wzięta na zieleni pol, na zbożnych zagonach!

Aż go nagle doszedł od lasu poszum cichy, od ziemi zapach chlebny, od łądnow dzwonicie kłosisie. Chłopak jął nadłuchiwać. Jakies słowa oderwane z początku, bezładne słychać było w tej harmonii głośw, aż zwolna ucho jego przywykło i łowięt jego wyraźnie, słowo po słowie jakas dzwina słodka mowa, napowietrznej muzyki i ogromnej słodyczy pełna.

— Jestem ja ci synaku! jestem! — mówiło coś w powietrzu, w ziemi i na polach. — Jestem w tej ziemi ukryta, powietrzem płynę, kwiatami zakwitam, falą się rzek srebrnych toczę. — Jestem ja ci wielka, miłująca i miłośna godna, do sera ludzkich dukam, do dusz ludzkich mdwie, myślom daję skrzydła, a oczom łąy dobre, łąy czyste, a rękóm daję moc, a w pierśi wlewam miarę.

— Jestem w każdym dobrym czynie i w każdej dobrej woli, i w każdej zbożnej pracy, a żem jest wielka i prosta, tejm stolicę trzeń obrala w prostocie serca i poję je, — poję — miłoscią.

— A gdy mnie skarbili i zaspredali możni, tejm się do was schroniła pod strzechę sromianą, skąd wyszłań z Piastunowej chwały. — A patracę w wasze białe jak siermigi dusze mówię wam: miejcie nadzieję.

— W łożbie waszych serc leżę, w prośtocie waszej i czynie, w pracy waszej i pocie, w krzywdzie i — przyszłości.

— Aza mnie zawiedziecie — dzieciaczki?

Wojtko jęknął ogromny ciałną na ziemię. Długo chłopczyk na czarnej ziemi i od dychał prawie nie śmiało, jeno w głowie miało wir pytań:

— Kto to? Ona? Jak się nazywa? gdzie jest?

— Jam jest Ojczyzna twoja, a imię moje Polaka. — Jam jest w ziemi w powietrzu i w wodzie, w pracy i w mowie twojej. Jam winna być w sercu i w duszy twojej, dziecko ty moja — rodzona!

Krowy same wróciły tego dnia do domu, bo Wojtek długo leżał na brylantami ros pokrytym pastwisku i — calował ziemię, płakał, śmiał się i modlił szepcząc: — Matko moja! Polsko święta! dla Ciebie pracować chcę i żyć, jeżeli u nas pod słonią strachą widziś zbawienie i cud zmarłych chwista.

Stach Jendl.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Francja. Na Radzie ministeryjalnej prezydent Fallières zawiadomił, że cesarz Mikołaj, odpowiadając na odwiedziny, jakie prezydent złożył carowi ubiegłego roku w Rewlu, przybędzie 31 lipca na dwudniowy pobyt do Cherbourg.

Car dnia 2 sierpnia odjedzie do Coves, gdzie spotka się z królem angielskim Edwardem.

Niszczenie drutów telegraficznych i telefonicznych na prowincyi trwa dalej. O negadaj koło Hawru poprzeczono 14 drutów telegraficznych, a koło Amiens kilkanaście. Sprawcy tego nie znani.

Pisma francuskie donoszą o witrażu, który w katedrze w Mans sporządzony został ostatnimi czasy przez malarza Echevard. Na witrażu tym wyobrażony jest prezydent Fallières... w szatach kanonika kłęzący i modlący się. Pomyślnie powstał w głowie p. Echevard prawdopodobnie wskutek tego, że od Ludwika XI wszyscy królowie francuscy byli wedle tradycyi kanonikami starożytniej katedry w Mans. W każdym razie po oddzieleniu kościoła od państwa we Francji zaszczyt, który przypadł w udziale prezydentowi masońskiemu, jest canonijem... niezasłużony.

Niemcy. Półrządowy komunikat ubolewa nad tem, że Biuro Reutersa rozpowszechnia wiadomości, jakoby zjazd cesarza Wilhelma z carem pochodził z inicjatywy cesarza. Komunikat stwierdza, że cesarz wcale nie projektował tej podróży i dopiero w ostatniej chwili się na nią zdecydował.

Liczna publiczność niemiecka zgromadziła się na chodnikach ulic, wiodących od zamku cesarskiego aż do dworca. Liczny zastęp poznańskich policjantów utrzymywał porządek. Poza tem spotkać można było wielu mężczyzn obcych, w ubraniu cywilnem, należących do tajnej policy berlińskiej. Ruch tramwajowy w tej dzielnicy wstrzymano. Parę minut po dziewiątej wjechał na główny dworzec pociąg cesarski, z którego wysiadł cesarz z małą świtą. Trzema autobombami podążyli goście wprost do zamku. Cesarz znajdował się w pierwszym pojeździe. Ze strony frontowej zamku wjechały wozy

automobilowe na dziedziniec, gdzie cesarz wysiadł w bramie wieżowej. Następnie udał się cesarz z swoim towarzysztwem do wnętrza zamku, by obejrzeć jego urządzenia. Tajny rada budowlany Schweichten, który zbudował zamek, jako też architekt Duhm, dawali objaśnienia. Następnie udał się cesarz również autobombilem do kasyna oficerskiego pułku strzelców konyń nr. 1, aby tam spojrzeć śniadania, a wjechał do Berlina o godzinie 2 1/4 po południu.

Wichy. Luigi Cavenaghi, znakomity malarz włoski, został mianowany przez Ojca św. dyrektorem papieskich zbiorów malarskich, w miejsce zmarłego niedawno prof. Ludwika Seitz. Dyrektor Cavenaghi szczególnie zasłużył się wspaniałem odrestaurowaniem „Wieczorny” Leonarda da Vinci, o czem podaliśmy swego czasu dłuższe sprawozdania. Cavenaghi jest również członkiem włoskiej komisji centralnej dla sztuki i starożytności.

Rosya. Dienniki donoszą, że carowi towarzyszyć będą w czasie zjazdu z cesarzem Wilhelmem oprócz Stolypina i Izwołskiego, także minister marynarki i attaché wojskowy.

Kto będzie towarzyszyć cesarzowi Wilhelmu, Bulow, czy sekretarz stanu Schoen — nie wiadomo.

Ze strony miradajkiej zaprzeczają, jakoby cesarz Wilhelm dał inicjatywę do zjazdu i zapewniają, że nastąpi on tylko na życzenia cara.

„Köln. Ztg.“ donosi z Berlina, że inicjatywa do zjazdu z cesarzem Wilhelmem wyszła od cara.

W ostatnich dniach zauważono na wodach fińskich kilka podejrzanych łodzi.

Z powodu bliskiego wyjazdu cesarza, zarządzono najrozsądniejsze środki ostrożności. Dzień przybycia cara na wody fińskie trzymają w tajemnicy.

P. Stolypinowi widocznie wiele na tem zależy, aby sprawę wyłączenia Chelmszczyzny Duma co rychlej załatwiła, a więc jeszcze podczas sesyi obecnej. Z wyrażeniem powyższego życzenia przysłał list do prezydenta Dumy p. Chomiakowa. Ten ostatni przedłożył życzenie prezesa gabinetu przewodniczącemu klubów, który zawiadził się za skierowaniem projektu rządowego do komisji wniosków ustawodawczych i do komisji samorządu lokalnego, celem wysłuchania jej opinii.

Wczoraj odbyła się w Dumie na temat powyższy dyskusja natury formalnej. Pierwszy zabrał głos poseł kaukaski p. Gregczkorki, w imieniu frakcyi socjalno-demokratycznej. Zdaniem tegoż, sprawa zmiany granic terytorjalnych powinna być rozstrzyganą nie na podstawie samej tylko opinii rządowej, lecz przez wysłuchanie całej ludności dorosłej, bez różnicy pici, narodowości i wyznania, albowiem projekt rządowy jest logicznem następstwem wiekowego ucisku narodowości polskiej przez rządy samowładne i pośrednią odpowiedzialną na postulat autonomii polskiej.

Kadet Maktakow oświadczył, że według regulaminu ani jeden projekt rządowy nie może być ani przyjęty, ani odrzucony bez odczytania go do komisji, przeto, opierając się na formalnej podstawie, sądzi, że wniosek p. Gregczkorkiego przyjąć nie można.

Przewodniczący wiceprezydent kniaz

Wolkoński, zaznaczył, że wniosek Gregczkorkiego nie może poddać pod głosowanie i ozem jednakże nie chciał się zgodzić wnioskodawca, twierdząc, że żaden paragraf regulaminu nie może zakazywać odrzucenia wniosku w pierwszym stadium.

Izba uchwaliła odesłanie wniosku frądzowego do obu komisji, w myśl propozycyi konwentu seniorów.

Następnie proponuje przewodniczący, aby wysłuchał oświadczeń, które nie podlegają głosowaniu, a mogą służyć, jako materiał wyjaśniający daną kwestyę i jako taki będą dołączone do projektu. Wówczas poseł Jaroński odczytał znaną już z telegramów deklaracyę Kola polskiego. Następnie p. Milukow oświadczył, że francyka wolności ludu (kadetów) podziela w zupełności argumenta Kola polskiego; rozwinię zaś je obstrzeniają podczas dyskusyi nad projektem. Na tem zakończyła się dyskusya formalna.

„Czytelnikom“ w dowód wdzięczności.

Po zagonach nasz nasybny idzie Polska-Matka i sieje na nich ziarna miłości i wiary; Nadziei gwiazdą w deszcz rozświetla urok [szary]

Gotowa mękę wzgardy cierpieć do ostatka, Była tylko ta serca żywotem szdrgaly, Zakwitły, — i wolność święty plon wydały.

Ilej i powstańca! do pracy na żywotnym żniel! Dajmy pomoc królewskiej tej naszej Macierzy, Niechaj się ugorami ta! dawny rozszarzy, Niech do brni żywotnej każdy z sochą stanie, A potu nie żaluje, ni męki, ni trudu, By praog — zdobył święte zmarłych chwistanie [ludu]

Zan życia trzeba zorać twarzym czynu plugiem, Żelazną broń woli wywarł prawy paśe, A Matka-Polska podjęła dobrane i święce Rucodź ziarno nad życia seranem emgiem I powstanie w bezmiernych majestatów krasie Ta Królwa-żniwarska, w złotym żniwa chwiste.

Do pracy polski ludu i polskie niewiasty! Serca własno i dusze uprawcie starannie! Resztę — Bogu zostawcie i Najświętszej Pannie. Lecz gdy je zroacie, wypielicie chwasty, Tedy Matce-Ojczyźnie apokojnie powiecie: „Ean seranyi, — Ty nowe na nim posiej życie!“

Stach Jendl.

KRONIKA.

Parlament. Reichsrats-Korrespondenz donosi, że najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek dnia 8 b. u. o godzinie 11 przed południem.

Tajemniczy zgon! Krakowem i okolicą wstrząsnęła wiadomość o nagłej śmierci adwokata Dra. Włodzimierza Lewickiego, którego znaleziono postrzelonego tak niebezpiecznie w jego własnem mieszkaniu, że nie odzyskawszy przytomności zmarł w parę godzin w szpitalu św. Łazarza. — Władze przypuszczają, że Dr. Lewicki padł ofiarą morderstwa na tle politycznem, a podejrzana jest niejaka Borowska, którą nieboszczyk bronił w głównym jej procesie o szpiegostwo. — Prawdopodobnie w posiadaniu nieboszczyka znajdowały się jakiegoś ważne papiery, do których Borowska

nie mogąc wydobyc ich inaczej, dostała się przez morderstwo. — A no! jeszcze jeden fakt potwierdzający opinią jaką sobie u nas wyrobili bracia z pod rosyjskiego zaboru.

Sw. p. Dr. Lewicki zeszedł w pełni sił i powodzenia ze świata, a prawnicy i dziennikarstwo polskie straciło w nim jednego z najzdolniejszych ludzi.

Wybuch w prochowal. W sobotę wieczorem przeciąga nad Krakowem silna burza w czasie której mieszkadłowie zatworzyli gwałtowny huk i brzęk szyb wylatujących w wielu domach z okien. — Powodem tego był piorun który ugodził w magazyn wojskowy z amunicją w Podgórzu, prawie już na gruntuach wsi Wołą Duchacką swanej stąd: — O trzy kilometry od rogatki podgórskiej, zbacza na lewo od traktu lwowskiego (wielickiego) droga do Woli Duchackiej. O kilometr od skrzyżtu, otoczone wałami, stoją rzędem magazyny, wielkie budynki, w odległości około 10 metrów jeden od drugiego. Przy pierwszym z nich osobny budynek mieści warty. W ten pierwszy budynek uderzył piorun i skutkiem wadliwości gromochronu do stał się do wnętrza, napełnionego nabojami artyleryjskimi i działowymi.

Od strony katastrofy nadciągają wozy pogotowia ratunkowego, pełne rannych. Mamy wizję wojny... Dyżurni, natarczywie nagabywani, rzucają urykowo informacje. Brzmia one strasznie. Setki rannych uciekają ze zdemolowanych domów i spieszą na pola: wola się narażać na pękające wciąż poszki armatnie, niż przebywać w domach, o których sądzią w przesądzeniu, że runą łąda chwila. Inni w obłądzonej strachu kryją się pod piwnicami, przysiadają do ziemi poza płoty i parkany, nie śmieją wnieść głowy.

Najbardziej dotknięta jest wieś Wola Duchacka w której znajduje się magazyn. Tem samym jest ona najmniej dostępna i wiadome są dotychczas stamtąd tylko dwa szczegóły: fabryka gipsu Taumana jest silnie uszkodzona; częściowo zdemolowana jest willa p. Hoffmana. O budynkach włościańskich nie wiadomo; prawdopodobnie są one silnie uszkodzone. Z magazynów, stojących obok siebie, jeden padł ofiarą, inne, jak mówią, ocalały, ale znajdują się w niebezpieczeństwie, ponieważ sąsiedni jeszcze stoi w płomieniach Dom warty, stojący o kilkadziesiąt kroków od magazynów, zupełnie zburzony. Znajdujący się w nich żołnierze, w liczbie około 20, ocalili. Nawet sztydłach, pełniący służbę przy magazynach, ocalał dzięki temu, że w chwili uderzenia piorunu obochodził stosownie do przepisu, dookoła magazynów i znajdował się za ścianą sąsiedniego, niekątowego. Zginął jeden żołnierz, który wydal się z budynku warty i zbliżył do magazynu; ciężko ranny jest komendant warty, podoficer pionierów. Zwłoki zabitego i r. niego odwiezło pogotowie sanitarne do Krakowa.

Przebieżek Słomówka, oddalony o kilometr od magazynu, wiele ucierpiał. Wszystkie domy są poniszone, z załamanyimi dachami, z pod których zwisają na dół belki. „Najwięcej ludzi odniosło rany właśnie od tych zapadłych belek. Folwark Sprechera również zniszczony, tak samo trzy domy, stojące oddzielnie powyżej kopca Krakusa. Rannych przewieziono stąd na stację piaszowską. Większą część umieszczono za murem zniszczonej dachówka.

rni Głodostoka. Między rannymi znajdują się pięcioro dzieci.

W Podgórzu niema domu, któryby wskutek wstrząśnienia powietrza nie utracił szyb. Saktło leżało warstwami na chodnikach. W samym gmachu starostwa wybitych przeszło sto szyb. Na wapieniaku miejskim i firmy Liban dachy zerwane; podobnie na wielu budynkach, znajdujących się w wschodniej części Podgórza. Detonacja była tu niezmiernie silna. W eksploziturze policyi kilku żołnierzy zostało ogłuszonych; jeden z nich do poważnej rany nie odzyskał słuchu.

Nadto silnie ucierpiała stacja kolejowa w Podgórzu-Piaszowie. Mimo znacznego, blisko 3 kilometrowego oddalenia od miejsca katastrofy, ogromne wstrząśnienie powietrza i lecące odłamy poraniły cały szereg osób z personelu kolejowego i podróźnych na peronie, a nadto zdemolowały, budynek stacyjny i okoliczne domy. Z urzędników pełniących służbę trzech odniosło poważne rany. Nadto poranione zostały w mieszkaniu na I piętrze budynku stacyjnego: żona naczelnika stacji p. Mynarska i żona zastępcy naczelnika p. Czekańska.

Mieszkania urzędników zostały mniej lub więcej uszkodzone. Najwięcej ucierpiała mieszkanie naczelnika ogrzewalni p. Wajdy i urzędnika rochu p. Dąbrowskiego, Okna wraz z futrynami zostały wyrwane, meble poniszone i potłuczone prawie do szczątków. Szczęśliwym wypadkiem w mieszkaniu naczelnika p. Wajdy nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. W mieszkaniu urzędnika kolejowego p. Dąbrowskiego poważniejsze kontuzje odniósł: sam p. Dąbrowski, jego żona i córka. Biura kolejowe, mieszczące się na parterze, także ucierpiał. Największego zdemolowania doznało biuro urzędnika rochu, gdzie zostały popusze meble i aparaty. O sile wybuchu świadoczy może najlepiej wysadzenie ogromnych, żelaznych drzwi, zamykających wejście do ogrzewalni maszyn.

Sam budynek stacyjny doznał tak silnych uszkodzeń, że przedsięwzięto kroki celem ewentualnego opuszczenia mieszkań. Wskutek silnego wstrząśnienia zarysowały się w paru miejscach mury głównego budynku. We wszystkich oknach szyby zostały już to potrąskane doszczętnie, już to wyrwane wraz z futrynami.

Redakcja nasza przypomina wszystkim poszkodowanym przy eksplozji w Podgórzu aby się z natychmiast zgłaszali do komendy krakowskiej o odszkodowanie za poniesione straty w mieniu lub na zdrowiu. — Jestto sprawa ważna którą lepiej opieszale traktować nie należy.

Idylla szpiclowska w Rosyi. Znany z radykalnych przekonań pop Petrow powrócił w tych dniach z zagranicy i zamieszkał w Twier, gdzie natychmiast ustanowiono nad nim szpiclowski, policyjny nadzór. Nadzór ten nosi jednak taki sielankowy rodzinny niemal charakter, że jak to opowiada sam pop Petrow, gdy czasem przy zbiegu dwóch ulic i ożywionym ruchu miejskim, traci go szpicel z oczu niespokojnie na wszystkie strony się ogląda, wówczas pop Petrow dobrędnienie przychodzi mu z pomocą, wołając:

— „Panie szpicel, panie szpicel — ja tu jestem.

Szpicel wówczas podchodzi bliżej dziękując wdzięcznym uśmiechem za okazywaną mu usługę, dalej spełnia swe nadzorcze funkcje.

Przed kilku laty podczas rewolucyjnych bankietów w Petersburgu, organizatorzy wiedząc, że się od szpicłów w żadnym razie nie zabezpieczoną rezerwową dla nich z góry za specjalną zastawą kilkanaście krzesel i, podczas gdy w sali debatowano na polityczne i społeczne tematy, panowie szpiclowie za firanką najspokojniej grał sobie w warcaby lub w „orla i reszkę” i tylko, gdy gra przechodziła w bójkę, przewodniczący zebrałnionem: — Panowie szpiclowie mogą być tak uprzejmi i położyć kres dalszej bójce”.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jan Plesnak w Makowie. Reklamacyi poprzedniej nie otrzymaliśmy, na dzisiaj odpowiadamy zaraz z prośbą o odpowiedź jaki był ostatni otrzymany numer następujące posłamy razem.

P. J. Kaczor Dembno. Książkę wysłaliśmy. Krzyżacka mał wychodzi w obronie sprowadzić to dzieło można pod tytułem „Krzyżacy” za pośrednictwem Redakcyi.

Ważne dla Polaków!

W pięknej równinie Sławofskiej jest do sprzedania 370 morgów z obstawami, budynkami mieszkalnymi i inwentarzem żywym i martwym. — Cena przystępna; na miejscu kościół, szkoła, poczta i stacja kolejowa. Polskich i ruskich kolonii w okolicy wiele. — Bliższych wiadomości udzieli:

Antoni Niedośpiel
Staro-Petrovosele Slavojia.

MAJĄTEK WIELKI

zrobi każdy kto się okupi na ziemi najpiękniejszej pod słońcem w Stanie Wach w północnej Ameryce. Warunki dogodne spłata na długie lata ratami, załóżka mała.

Bliższych informacji udzieli odwrotnie i opłatnie

J. DZIEKAN Miłoslawa, Pr. Posen
(Preussen).

250 morgów dobrej i urodzajnej roli mam do rozparcelowania, mógp do 400 K., a każdy kto kupi pole może otrzymać w tej samej cenie lasu ile zechce, do tego drzewo na budowę domu, bliższej informacji udzielam ustnie lub pisemnie. W Krawczyk, Sucha poczta Nagyczeresz Węgry, stacja kolejowa Mezilaborcz dwie mile oddalona.

Tylko tanie a dobre



WYROBY
TKACKIE

można
kupować jedynie
w TKALNI

Wawrzyńca
Baruta

w KORCZYŃIE
obok Krosna.

Próbki wysyłam
darmo i opłatnie
każdemu. Zamiana
towaru dozwolona

Trzymaj się



Zamiast pruskiej tandety

i innych wprawion tanich ale marnych tkanin, każdy rozsądny człowiek powinien przemyśleć krajowy interes i swoje wyroby tkackie z domowej tkalicy

Mieczysława Goniela - Korczyńca

Praca napisana po omamii i prośbie które wysyłam darmo i opłatnie

M. Goniel, Korczyńca (Galicya)



Sierpy kowalskie z rączkami

z najlepszej angielskiej stali wyrób galicyjski
M. Zabłockiego znane ze swej dobrotci, z długotrwałymi i drobnymi ząbkami, bardzo ostre i zgrabne, lekko przecinające szewcę, iż sierpa prawie w rękę nie osadzi i ludzie się nie męcząc przytnięciu a jednym sierpem można zrząć kilka lat.

Cena za 1 sierp wraz z rączką 90 halercy. Mniej jak 10 sierpów nie wysyłam a więcej ile kto zechce. Na każde zamówienie proszę przysłać 3 kor. zadatku a zarazem zamówienie na przekazanie. Począty opłacon sam, nie lnuż zadatku nie wysyłam. — Zamawiaj pod adresem: St. B. Drzewicki jener. zast. we Lwowie Galicya ul. Szepczyckich Nr. 6. P. T. Kółkom liter. kupcom i odprowadzającym udzielam znaczny opust.

Półtora miliona Koron

placimy co roku obcym fabrykantom za liście bibuli. Iki cygaretowe. Każą nam palić bibulki przeżroczyście, ludzace tam, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibulka nieprzeżroczysta, bez szluzczenia a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczna.

Wszystkim palącym kręcone papierosy polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych:

POBUDKA.

Bibułka moja nie jest szluzczenia zaprawiana, więc niechaj nikt nie zraża się tem, że nie jest przeżroczysta. W paleniu za to jest bardzo przyjemna, a dym posiada chłodny i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h. w opasce 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibulek cygaretowych

Mr W. Beldowski
Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych

Gotowa pościel
z czerwonej nasytki, dobrze napelniciona, i pierzyna lub 1 piernak 180 cm. długości, 116 cm. szerokości. K 10, K 12, K 15 i K 18
2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15 — K 18
K 18 —, K 21, 1 poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3 —, K 350 i K 4 — 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 450 i K 550. Sprządzają się także według sporządzonej miary. Potrójne matrace rozmiarowe na 1600 do 27 Kl. expense 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynagrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czebach.**

Taniej niż wszędzie!
Znakomite płótna korczyńskie
Bielizną stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę pokaż.
Tkalnia Józefa Jórassa
„pod opieką Najw. Rodziny“
w Korczyńcu obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Tak zachwalane



Singera maszyny do szycia i hafu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są siarago systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości jak również najlepszych ulepszeń, nie wyrzymają konkurency z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy naretynnych agentów. Ostrzegam przed agentami! którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyj ku kupcy zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginałna“.

Pierwszy i największy w kraju
Skład Maszyn do Szycia
który nie postępuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyjalista.

Proszę żądać cenników. LWÓW, Hotel Żorza.

41—52

Zjednoczone austr. akcyjne tow.
żeglugi parowej
„AUSTRO-AMERICANA“

Regularny i bezpośredni ruch z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rozkład jazdy:
a) z Tryestu do Nowego-Jorka
Maria Waschington 29. maja
Argentina 12. czerw.
Atlantia 19. „
Alice 26. „
Laura 3 lipca
Oceania 10. „
Marfa Waschington 17. „
Ceny jazdy z Krakowa:
I. klasy II. klasy III. klasy.
K. 431.40 K. 355.10 K. 208.80
„ 431.40 „ 330.10 „ 208.80
„ 431.40 „ 330.10 „ 208.80
„ 431.40 „ 330.10 „ 208.80
„ 431.40 „ 330.10 „ 208.80
„ 431.40 „ 330.10 „ 208.80
Ceny zawierają już amerykański podatek (półgłówny).
Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanrdy obniżają się powyższe ceny o K. 20
b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro
Francesca 30. czerwca K. 881.40 K. 655.50 K. 138.80
Sofia Hohenberg 4. sierpnia „ 881.40 „ 655.50 „ 138.80
Cena jazyzy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K. 158.80
ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.
Generałna Agjencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaz kart okrętowych
GOLDLUST I SP.
Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — Lwów, ul. Na Błonie 1. 2. — jakoteż wszystkie prowincjonalne agjencye.
Biuro spodycyjno komisowe i Zastępowo Austriackiego i p. „Lloyd“.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpen (Belgien), Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszą klasową szybko krętałymi pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpli prostą linją bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do Nowego Jorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie. — Stalki dla pasażerów są zapoznane w najnowszej przyrzady. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikł podczas jazdy morskiej wysmienli. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukonieczonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.

Pouczenia i druki wysylam na żądanie darmo i oplatnie.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierżające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Liniamentum Gaultherie compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do przeglądnienia. Dwa razy dziennie wysyła pocztowo. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Fronca w Krakowie, w aptece Włniewskiego i Marudzkiego.



Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażby położył koniec wyżytkowi naszych wiosniaków przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar kąsą sobie drugo płacić — objęliśmy głównie zastępstwo karpackich kos najlepszej jakości.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos a już nigdy nie podjecie za płanem nanowu kupów po jarmarkach, którzy za swoją tandotę zgerniają Waszą krawicę w swoje w dodatku Wam obca — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! Swój do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę górką, zboża i są podwójnie w loju hartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centim.	65	70	75	80	85	90
Cena w koronach:	1.50	1.80	1.70	1.80	1.90	2. —

Drugi rodzaj spec. k. 2.10 2.20 2.30 2.40 2.50 2.60
Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos — 3
50 kos — 8 DARMO.

Wysyła za zaliczką lub za poprzedniem nadaniem nalożytości. Kto zamawia pierwszy raz ma dostadł 2 kor. zatkutu.

Opędź kos nam na składzie brytuy, marku, kawedalka i motki po 1 K 70 h para. Siery kawałki zębat z rąkami po 60 hal. — Bruski orańskie po 30 h za sztukę.

STEFAN DOBUSZCZAK

w DOLINIE koło Stryka (Galicya).

Męski ankieer remontoir

z portrem Koćsuzki, Miedzica lub z godiem polskiem bar d o b r z e idący na min. wyregulowany kor. 3 90. Na żądanie wysyłam darmo i oplatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubiler skich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.



HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 2,90



z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrkami i klawiszem z perłowej macy koron 9.90.

F. PAMM, Kraków,

ul. Zielona Nr. 8—20.

KOSY Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000, z marką „Kośnik“ z angielskiej stali srebrno stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które nie jak brytaya najtwardszą piankę, z j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nie znacznie używają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien mieć tylko karpackie srebrno-stalowe kosami z marką „Kośnik“.

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zatkutu. bez zatkutu nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000 z najlepszej stali najlepsze w całym świecie:

Długość w centym.	65	70	75	80	85	90	100
-------------------	----	----	----	----	----	----	-----

Cena za 1 set. kor.: 2.10, 2.20, 2.30, 2.40, 2.60, 2.70, 2.80.

Na każdydzyl dziesięć kos, daje, 1 kos darmowy do każdej kosy daje bruski. — Kto posze z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto oplacone. — Kto posze z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 25 kor., ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 26 kor., ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Kto posze z góry 28 kor., ten otrzyma 11 kos 100 cm. długie i 11 bruszków do ostrzenia i porto oplacone. — Mniej od 5 sztuk kosy nieposyłamy.

Motky (Saby) z najtwardszej Angielskiej stali gwarantowa na 5 lat. Do obrabiania kartofli, kukurzyzy i wszelkiej jarzyny i ogroduwiny, w kampanii ziemni nie zakrzywiają się, cena za 1 sztukę 1 K 60 h. Kto posze z góry 8 K ten otrzyma 5 kilo ty. 5 motky. Kłoby nie miał z góry pieniądze to niech posze 4 K. to wysyłam i porte sami oplacamy.

Siery zębena z angielskiej stali, dużre zęba zubo i tak lekko przecinają, że nie osud ich w rękach, Jadaa sztuka 60 hal.

Kamienia (brusiki) do ostrzenia kos 50 h za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostają 1 darmo. Motki do kłapania kosy 1 kor., kawedalka do kłapania 1 kor. — Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na lisy i kartki nie traćić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ, Strutyn wyżny, poczta Rożniatów.